

Kto jest kim w Lublinie

Między sztuką a kosmologią

Niewiele brakowało a zostałby inżynierem. Na szczęście niedoszły absolwent Politechniki Warszawskiej decyduje, że – mimo wszystko – zrealizuje swe marzenie o pracy w zawodzie aktora...

Henryk Sobiechart urodził się pięćdziesiąt lat temu w Rendsburgu nad Kanalem Kilońskim w landzie Schleswig-Holstein. Pod koniec lat czterdziestych wraz z rodzicami powrócił do Piotrkowa Trybunalskiego.

– Wracaliśmy jako tako wyposażeni materialnie, dzięki amerykańskiej pomocy charytatywnej UNRRA – wspomina. – Nasz dobytek złożony został w ładowni statku, którym podróżowaliśmy z Hamburga do Szczecina. Na czas podróży moi rodzice mieli w kajucie tylko mnie i jedną walizkę zbitą z dykty. Były tam pieluchy dla mnie i inne rzeczy niezbędne podczas kilkudniowej podróży.

Powitanie z Polską nie było jednak radosne. Okazało się bowiem, że bagaże rodziny Sobiechartów zaginęły i już nigdy nie zostały odnalezione. – Tak więc całym majątkiem moich rodziców byłem ja i ta drewniana waliza – dodaje.

Państwo Sobiechartowie zamieszkali w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie mały Henryk chodził do szkoły podstawowej, a później do gimnazjum.

– Mieszkaliśmy w starej czynszowej kamienicy z dużym podwórkiem i garażem – opowiada mój rozmówca. – Kiedyś mojej starszej koleżance ze szkoły podstawowej zamarzyło się stworzenie teatru. Zaczęła organizować miniprzedstawienia na podwórku, korzystając z pomocy innych dzieci mieszkających w kamienicy.

Mali aktorzy odgrywali niewielkie fragmenty różnych przedstawień, śpiewali piosenki AK a także... kantaty o towarzyszu Stalinie.

– Bigos nieprawdopodobny – wspomina Henryk Sobiechart. – Bawiłem się w teatr od zawsze. Mój życiorys jest bardzo podobny do życiorysów wielu ludzi, którzy lgną do teatrów amatorskich.

Mój rozmówca bardzo ciepło wspomina spotkanie z wielkim artystą teatru przedwojennego Michałem Orliczem – legionistą, piłsudczykiem, gorącym patriotą, przyjacielem Juliusza Osterwy i kierownikiem literackim jego teatru. Po wojnie odsunięty od eksponowanej działalności teatralnej, stał się „dobrym duchem” ruchu amatorskiego.

– To dzięki niemu bardzo wczesnie zdałem sobie sprawę, że jestem ogniwem w łańcuchu wielu ludzi, którzy przez wieki budowali kulturę i tożsamość narodową. Orlicz budował w nas dumę i godność Polaka. Przekonywał nas – i to mu się udało – że niezniszczalnym bastionem polskości jest język i słowo polskie. Teraz, gdy słyszę spikerów, którzy seplenią i kaleczą język ogarnia mnie przerażenie i poczucie bezsilności – czy dla tych ludzi język polski to coś więcej niż bezmyślny sposób komunikacji?

Wraz z ukończeniem gimnazjum pojawia się dylemat – zostać aktorem czy inżynierem? Starszy syn państwa Sobiechartów decyduje się jednak porzucić swe marzenia na rzecz studiów politechnicznych. Dostaje się do PWSTiF w Łodzi, a po jej ukończeniu trafia do Lublina do Teatru im. Juliusza Osterwy. Było to dokładnie 27 lat temu. Od kilku lat współpracuje także z lubelskim Teatrem NN, gdzie – jak mówi – robi to, co chce i uważa to za wielki luksus.

Swoje prywatne życie dzieli z żoną Małgorzatą, absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, a obecnie pracownikiem Wojewódzkiego Domu Kultury oraz synem Adamem, studentem ekonomii.

– Bardzo się cieszę, że syn wybrał inną drogę niż ja. Wśród aktorów bywa tak, że dzieci kontynuują rodzinne tradycje. Wielu jest zdecydowanie przeciwnych wyborowi swoich dzieci – na przykład Emil Karewicz, który zrobił wszystko – z powodzeniem – aby uniemożliwić swej córce zdawanie egzaminów do szkoły teatralnej. Rodzice-aktorzy świadomi są goryczy, która spada na aktora częściej niż miody sukcesu.

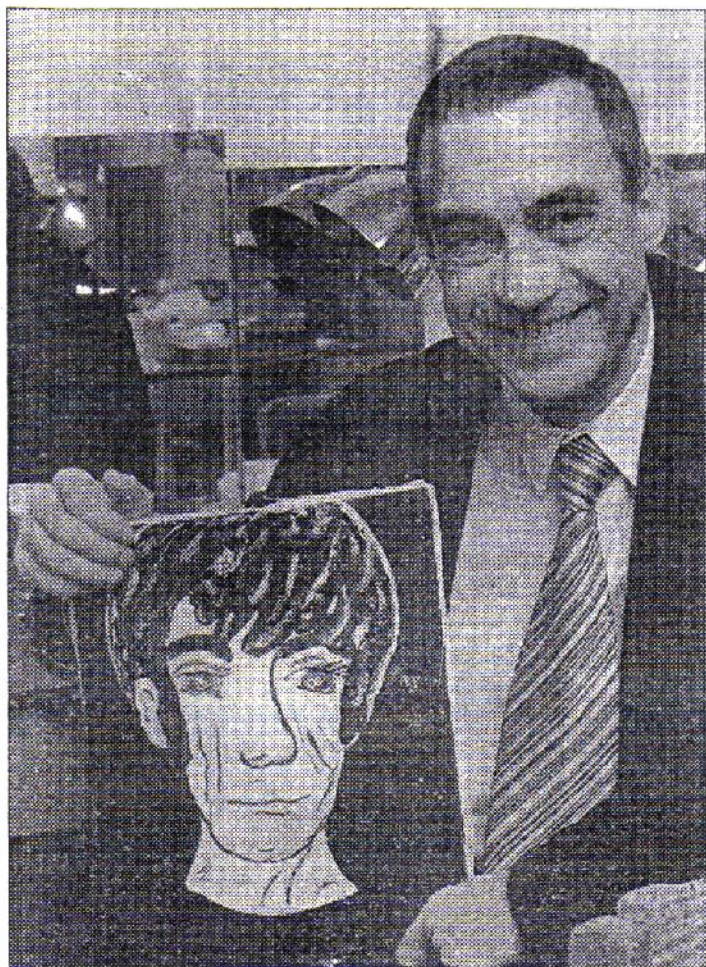
Pan Henryk przytacza anegdotę o ojcu znanego aktora Andrzeja Łapickiego, którą zasłyszał jeszcze na studiach: – Był on profesorem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, człowiekiem znaczącym, szanowanym, o wielkiej kulturze osobistej. Podczas wykładów czasem pozwalał sobie na osobiste zwierzenie: „Miałem dziecko, kochane, zdolne, rozumne, no i patrzcie – w komedianty mi poszedł!”

Nasz bohater interesuje się kosmologią, w wolnych chwilach czyta prace, m.in. eseje pióra biskupa Józefa Życińskiego, o angielskim fizyku Stevenie Hawkingu. Wątpi jednak w optymizm wielkiego współczesnego fizyka, następcy Einsteina, który wierzy, że bliski jest dzień, gdy nauka stworzy – mówiąc popularnie – jeden wzór na cały wszechświat, lub – mniej popularnie – że uda się fizykom połączyć w jedno teorię grawitacji i teorię kwantową.

Przypomina jednocześnie, że od czasów starożytnych poznaje się świat poprzez naukę lub poprzez sztukę. Zdaniem pana Henryka nigdy nikomu nie uda się stworzyć dzieła artystycznego opisującego cały wszechświat, więc z całą pewnością fizykom ta sztuka też się nie może powieść.

– Czy chciałaby pani żyć w świecie opisanym jednym wzorem matematycznym? Jakież to byłoby straszne! – twierdzi Henryk Sobiechart.

MAGDALENA POKRZYCKA



Henryk Sobiechart

Fot. Jacek Mirosław